

WITOLD MARCISZEWSKI

Czy Platforma Obywatelska jest Partią Równowagi? Przedwyborcze pytania do PO

Zwrot "Partia Równowagi" oddaje dwie cechy postawy liberalnej w polityce. Po pierwsze, chodzi w nim o to, że RÓWNĄ WAGĘ przywiązuje się do takich wartości, jak wolność i społeczna obliczalność; jak indywidualna przedsiębiorczość i działania na rzecz upośledzonych; jak poszanowanie prawa i odwaga w jego kontestowaniu, gdy jest dla kraju szkodliwe. Podczas, gdy inne opcje faworyzują w tych parach jeden z dwóch członów, myśl liberalna zmierza w kierunku optymalizacji. To znaczy, realizowaniu każdego członu w takim stopniu, żeby zarazem maksymalizować realizację drugiego. Na tym polega liberalne dążenie do równowagi będące, przynajmniej, trudnym wyzwaniem intelektualnym. Po drugie, wyraża ten zwrot pochwałę ZRÓWNOWAŻENIA jako cechy postępowania inteligentnego, to znaczy takiego, że uwzględnia rozważnie wszystkie za i przeciw i nie ulega emocjom wiodącym ku jednostronności lub przesadzie.

Taki wizerunek PO marzy się jej wyborcom. Jest on jednak mocno zaciemniony przez zachowania, które z punktu widzenia zwykłego obywatela, nie wprowadzonego w arkana prowadzonych aktualnie gier politycznych są, mówiąc najostrożniej, niezrozumiałe. Wolno mieć nadzieję, że to negatywne rozpoznanie ustąpi, jeśli kompetentni rzecznicy PO odpowiedzieli na budzące się wątpliwości. A jest ich co najmniej trzy.

*

1. Podana w telewizji 22 września zapowiedź Przewodniczącego, że PO wezwie do manifestacji "przeciw" w dniu 7 października budzi niedowierzenie i zdumienie: jak można zamierzać coś tak nedorzecznego?

A. Demonstracja uliczna jest bronią najsłabszych i zdesperowanych, którym nie pozostały już żadne inne środki obrony OKREŚLONYCH praw czy realizacji OKREŚLONYCH dążeń. Jaki może mieć ona sens w wykonaniu partii, która ma w sejmie reprezentację prawie tak liczną jak partia rządząca, a przy tym prowadzi w przedwyborczych sondażach opinii? Czy nie byłoby to bezzasadne przyznanie się do słabości ("nic innego nam nie pozostaje, jak wyprowadzić ludzi na ulice")? Takie przyznanie się skłoniłoby część zwolenników PO do powstrzymania się od głosu, lub głosowania na innych, w najbliższych wyborach samorządowych. Ponadto, inteligentny protest musi mieć dobrze zdefiniowany cel, żeby wymusić na rządzących ustępstwa w danej sprawie. Jeśli tego brak, to nawet przy gotowości drugiej strony do ustępstw nie będzie ona wiedziała z czego ma ustąpić, a wtedy protest jest tylko infantylnym przejawem emocji.

B. Jeśli miałyby to być manifestacja dostatecznie liczna (a to warunek konieczny jej sensu, o ile byłyby spełnione pozostałe), to pewne jest, że nastąpią zamieszki, dewastacje, a może i ofiary w ludziach. Jak można tego nie mieć na uwadze, gdy właśnie rozgrywają się na naszych oczach oplakane wydarzenia w Budapeszcie? Prawie pewne są zamieszki spontaniczne, a całkowicie pewne, że nastąpiłyby one w wyniku prowokacji strony atakowanej.

Podarowałyby się jej wyśmienitą, niepowtarzalną (przed wyborami) okazję do wykazywania, że PO jest źródłem warcholstwa. Wierzyć, że przeciwnik powstrzyma się od prowokacji w imię jakiejś lojalności, byłoby bardziej niż naiwne po takiej serii doświadczeń, jak z Jackiem Kurskim itp. A danie przez PO okazji takich szkód jak te widoczne w Budapeszcie byłoby kolejnym powodem do spadku liczby wyborców PO w listopadzie.

C. Jeśli manifestacja nie będzie dostatecznie liczna, może to spowodować dla PO niemałe szkody w dniu wyborów. Nie ma się ochoty ani przesłanek głosować na słabych, którzy nie potrafili zmobilizować społecznego poparcia. A przy tym wykazali brak rozumuu, że takiej ewentualności nie wzięli pod uwagę. Słabym i niemądrym nie ufa się i nie wybiera na swych rzeczników. Dodajmy, że niepowodzenie manifestacji jest prawdopodobne z powodów wymienionych w A i B: ludzie mogą nie przyjść raz, że nie bardzo wiedzą po co, a dwa, żeby nie stać się ofiarami incydentów, jakie oglądali w TV na zdjęciach z Budapesztu.

*

2. Trudno zrozumieć, dlaczego PO, w której nie brak ludzi inteligentnych i zarazem uczciwych, przyczyniła się tak bardzo do skonstruowania a potem przegłosowania ustawy lustracyjnej z 23 lipca 2006. Ustawy kuriozalnie głupiej i zarazem niegodziwej. Staram się nie szafować określeniami dosadnymi, jak "głupota", żeby mieć je na te przypadki, w których słabsze określenia nie oddałyby natury rzeczy. I tu mamy taki przypadek. Ale żeby nie powtarzać tego terminu za często, będę używał dalej umownego zwrotu "brak krytycyzmu".

A. Brakiem krytycyzmu jest pomylenie treści źródła historycznego z prawdą historyczną. Źródłami mogą być również teksty mówiące nieprawdę, bo mówienie nieprawdy jest też faktem historycznym, nieraz wiele znaczącym (np. kłamstwa Falkenberga w sporze polsko-krzyżackim). Trzeba więc badać dokumenty SB jako źródło wiedzy o PRL, ale z całym aparatem krytycznym historyka dającym szansę odsiania prawdy od nieprawdy. Traktować zaś jako stwierdzenie prawdy wypis archiwisty z dokumentu SB nie poddanego takiej krytycznej analizie, to przejaw umysłowego prymitywizmu; albo też niegodziwości, gdy się liczy na to, że wypis taki zaszkodzi komuś, komu ma zaszkodzić.

B. Brakiem krytycyzmu, bądź zamierzoną niegodziwością, jest wprowadzanie jako kluczowego takiego terminu, którego sens dotychczasowy, potoczny, nie ma konotacji negatywnej. Ale zarazem przypisuje mu się mocną konotację negatywną bez wyjaśnienia, czym ten nowy sens (negatywny) różni się od potocznego. Chodzi o termin "osobowe źródło informacji". Składając sens tego zwrotu z potocznego sensu jego składników, odnajdujemy w jego zakresie takie desygnaty, jak np. osoba inwigilowana, której założono podsłuch; bo jest to osoba i jest dla założyciela podsłuchu źródłem informacji. Mieści się w tym także autor dowolnego tekstu, gdy tekst ten posłużył analitykom z "białego wywiadu" (tj. korzystającego ze źródeł jawnych) jako element w układance ważnych dla nich wiadomości; jest on wszak osobą i jest źródłem informacji. Podpada też pod to samo określenie każdy przesłuchiwany czy nawet dręczony na śledztwie, kto powiedział cokolwiek, z czego śledczy wyprowadził, poprawnie lub nie, potrzebny mu wniosek i zanotował go w aktach śledztwa. I teraz (uwaga!) w tej samej kategorii ustawa lokuje, bez rozróżnienia, dobrowolnych i płatnych donosicieli. Jest to absurd logiczny, ale i podły podstęp. Teraz bowiem były dysydent z PRL, który był dręczony w śledztwie może być pozbawiony pracy, jeśli zwierzchnik stwierdzi u niego obecnie brak należytej postawy moralnej, a za tę uważa się podzielenie "systemu wartości" PISu.

I tak były SB-ek może z racji w/w postawy moralnej awansować na wysokie stanowiska w tzw. IV RP, a były opozycjonista zostać bez środków do życia.

To nie koniec absurdów rzeczonyj ustawy, ale żeby je wyczerpać, trzeba by napisać osobną rozprawę. I do tego wszystkiego przyłożyła rękę, jakże wydatnie, Platforma Obywatelska. W tej sytuacji przychodzi pokusa głosowania na SLD, jedyną grupę w Sejmie, która oparła się presji głupoty i szantażu ("kto nie jest za ustawą, ma coś na sumieniu"). I która w wydaniu z czasów Millera i Belki była bardziej prorynkowa niż ówczesna Platforma, gdy ta blokowała np. w miarę reformatorski plan Hausnera.

*

3. Trzeci zarzut, szkicowany tu już w wielkim skrócie, dotyczy niezdolności przewidywania u czołowych polityków PO. Bywało, że zwykli obywatele, nie żadni wielcy analitycy, postawę PISu na długo przed wyborami określali słowami "niegodziwość i nieudolność". Niegodziwość jest to brak liczenia się z zasadami moralnymi w dążeniu do władzy i do pokonania przeciwnika (jest to więc termin opisowy, nie inwektywa); a prognoza nieudolności dotyczyła sposobu rządzenia, i potwierdza się na naszuch oczach.

Brak zasad moralnych okazał Jarosław Kaczyński już u progu niepodległości, gdy w imię "wyższych racji moralnych" (tj. ukarania za komunizm) domagał się od strony solidarnościowej niedotrzymania umów Okrągłego Stołu (gdy jeniec się poddał wzamian za dane mu przyrzeczenia, likwidujemy jeńca, bo z niego zły człowiek). Ta swoista "moralność", groźna dla każdego, kto układał się z PIS, była widoczna i w dalszych jego poczynaniach. Skąd więc brała się w PO przedwyborcza wiara w możliwość lojalnej współpracy? Jest to kolejna zagadka, której wyjaśnienie zwykły wyborca chciałby od PO usłyszeć.

23 września 2006